

Cztery ekonomiczne ostrzeżenia na 2023 rok

Autor: **Łukasz Jasiński**

Wstęp

Przełom starego i nowego roku to czas podsumowań, ale również próby określenia perspektyw na kolejny okres. Dotyczy to także kwestii ekonomicznych. W tym wypadku konsekwentnie należy dystansować się od prób predykcji rzeczywistości gospodarczej – mimo popularności i dosyć dużej pokusy ich udzielania nie jest to zadanie dla ekonomistów. Zamiast tego, bardziej racjonalne wydaje się krótkie przedstawienie kilku zagrożeń czy problemów, które mogą utrudnić polskiej gospodarce wychodzenie na prostą po kilku trudnych ostatnich latach.

1. Inflacja/stagflacja

Inflacja powoduje wiele negatywnych i nierównomiernie rozłożonych konsekwencji gospodarczych. Problemy z racjonalną kalkulacją ekonomiczną, zwiększająca się niepewność co do wzrostu kosztów wśród przedsiębiorców, ukryta redystrybucja dochodów/bogactwa w społeczeństwie, zniechęcenie do oszczędzania czy spadający poziom inwestycji to tylko niektóre z nich. Im wyższy jest poziom inflacji, tym bardziej bolesne są jej skutki dla gospodarki.

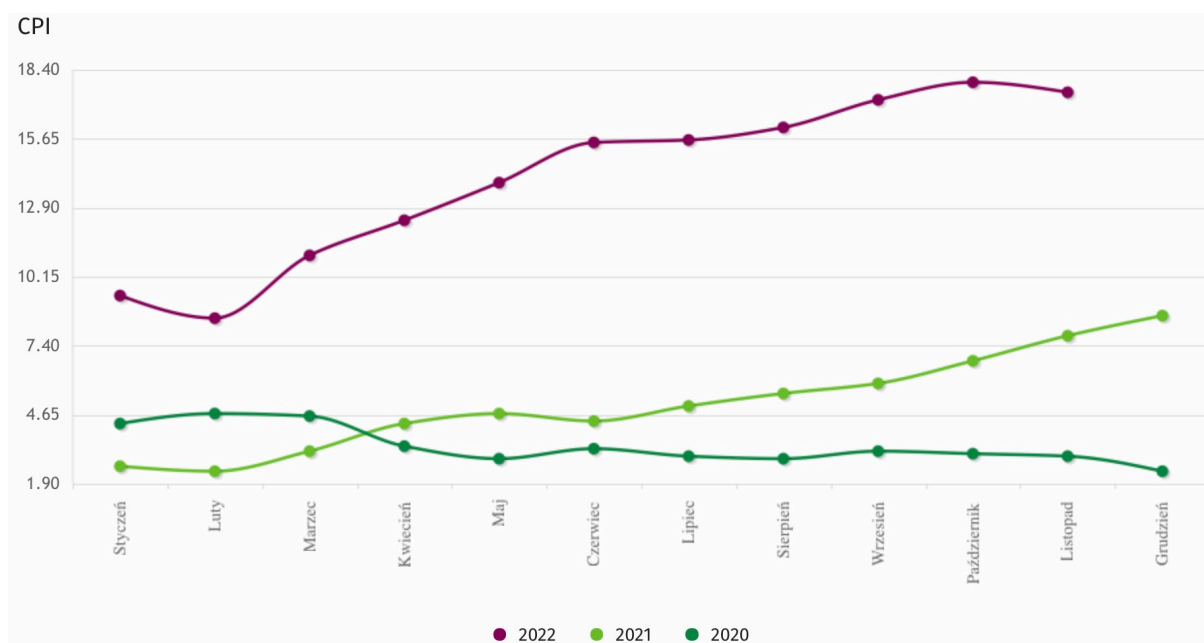
Według danych NBP inflacja mierzona wskaźnikiem CPI (rok do roku) w 2022 r. wyniosła 14,5%, czyli znacznie powyżej celu inflacyjnego. 2023 rok będzie wyglądał niewiele lepiej, gdyż według szacunków banku centralnego inflacja ma wynieść 13,1% (przy założeniu niezmiennych stóp procentowych), a dopiero w 2024 ma ona spaść poniżej dwucyfrowego poziomu – do 5,9%. Jeśli dodamy do tego szacunki mówiące o wzroście PKB o 0,7% w 2023 r. (wobec 4,6% w 2022 r.), to dla polskiej gospodarki rysuje się bardzo prawdopodobny scenariusz [stagflacyjny](#).

Zrzucanie głównej winy na wojnę na Ukrainie także mija się z celem. Widać to np. po odczytach inflacji bazowej (po wyłączeniu cen żywności i energii), która w listopadzie 2022 r. wyniosła 11,4%, a więc także znacząco powyżej celu inflacyjnego. Niestety, NBP poprzez swoją luźną politykę monetarną w poprzednich latach miał znaczący wpływ na zwiększenie podaży pieniądza w gospodarce, a sam cykl podwyżek stóp procentowych rozpoczął zbyt opieszale.

Warto również zwrócić uwagę na fakt, że **ostatnie decyzje** Rady Polityki Pieniężnej (RPP) nie doprowadziły do kontynuacji ich wzrostu stóp procentowych (pozostały na niezmienionym poziomie od września 2022 r.), a przecież na początku 2023 r. spodziewane są jeszcze wyższe poziomy inflacji (na negatywne konsekwencje tego stanu rzeczy wskazywali niedawno: **Przemysław Rapka** oraz **Arkadiusz Sieroń**). Nie zmienia tego fakt, że szybki szacunek **grudniowej inflacji** CPI publikowany przez GUS wyniósł 16,6%, a miesięczna dynamika wzrostu cen (listopad-grudzień 2022 r.) została oszacowana na 0,2%.

Zatem, ostatnim w miarę „stabilnym” okresem okazał się być 2020 r. – i przez jakiś czas tak niestety jeszcze pozostanie (rysunek 1).

Rysunek 1. Wskaźnik CPI w Polsce w latach 2020-2022 (zmiana procentowa do analogicznego miesiąca poprzedniego roku)



Źródło: stat.gov.pl.

Podobne prognozy odnośnie do wzrostu cen na przyszłe dwa lata podaje OECD w swoim raporcie „**Economic Outlook**”. Według OECD stopa inflacji w Polsce w 2022 r. wyniosła 14,17%, a szacunki na 2023 oraz 2024 rok mówią odpowiednio o 10,77% i 6,65%. Mimo że są one niższe od prognoz NBP, to i tak Polska wypada gorzej na tle innych krajów. Przykładowo średnia dla krajów OECD za lata 2022-2024 wynosi (lub ma wynieść) odpowiednio: 9,4%, 6,57% i 5,14%, a dla USA: 6,19%, 3,52% i 2,57%. Szczyt inflacji według autorów raportu ma się pojawić w

Polsce [na początku 2023 r.](#), ale jej poziom pozostanie powyżej celu inflacyjnego także w 2024 r. Z kolei realny roczny wzrost PKB w 2022 r. wyniósł dla Polski 4,5%. Szacunki na lata 2023-2024 mówią odpowiednio 0,9 i 2,4%.

Wszystkie te prognozy potwierdzają kierunek stagflacyjny, w którym zmierza Polska gospodarka. O tym, że nie jest to scenariusz napawający optymizmem, niech świadczy fakt, że przedsiębiorcom jeszcze trudniej będzie podejmować decyzje o kolejnych inwestycjach. A to głównie od nich zależy wzrost gospodarczy. Kilka dekad temu, podczas stagflacji lat 70. XX w., celnie wskazywał na to Henry Hazlitt, pisząc o tzw. zniechęceniu inwestycyjnym (powołując się na raport M. Kathryn Eickhoff – ówczesnej wiceprezeski i skarbniczki Townsend-Greenspan and Company):

Pani Eickhoff przedstawiła także powody, dla których inflacja czy oczekiwania inflacyjne podnoszą niepewność i dlatego zniechęcają do nowych inwestycji. Jej zdaniem, im większa niepewność w prognozach biznesowych, tym wyższe wymagania ze strony biznesu co do wskaźnika zwrotu na inwestycji, powyżej którego decydują się oni inwestować. Ten wyższy zwrot na inwestycji ma im rekompensować zwiększoną niepewność, dlatego właśnie powstaje wtedy mniej projektów inwestycyjnych. Inflacja, zwłaszcza wtedy, gdy jest spodziewana, zawsze zwiększa niepewność prowadzenia biznesu. Nawet, gdy ogólne zyski dorównują wskaźnikom inflacji, żaden producent nie jest pewny, czy i jego zyski podążać będą w tym samym tempie co inflacja. Zależać to będzie od tego, jaka część jego kosztów rośnie proporcjonalnie do pozostałych cen w gospodarce, a także od tego, czy w razie czego będzie mógł podnieść odpowiednio ceny swoich produktów. Wskutek tego rozrzut zysków pośród różnych producentów wzrasta w miarę wzrostu wskaźników inflacji. Rozrzut zysków ma daleko bardziej zniechęcający wpływ na inwestycje niż ma na ich wzrost perspektywa ogólnego wzrostu zysków. W rezultacie oczekiwane zyski w warunkach generowanych przez inflację podlegają znacznie większemu dyskontowaniu niż zyski wynikające z działania w warunkach normalnych¹.

¹ H. Hazlitt, *Inflacja. Wróg publiczny nr 1*, Fijorr Publishing, Warszawa 2007, s. 142-143.

2. Reżimowa niepewność

Wydarzenia takie jak pandemia czy konflikt zbrojny przy granicy danego kraju są zagrożeniem dla gospodarki także w tym względzie, że dają politykom kolejne okazje do „wykazania się”. Państwo w sytuacji zagrożenia może zyskać poparcie części społeczeństwa do bardziej „aktywnego” działania. W takim scenariuszu opór społeczny co do rozszerzania działań państwa może być po prostu mniejszy.

Dobre intencje nie mają tutaj nic do rzeczy. Kiedy państwo chce mieć większy wpływ na wydarzenia gospodarcze, jedyne, co może zaoferować, to wyższe wydatki i podatki oraz kolejne regulacje. Zwiększa się wówczas zakres tzw. *hampered economy*, czyli skrupowanej gospodarki rynkowej, gdzie rząd jeszcze bardziej ingeruje w gospodarkę za pomocą dodatkowych poleceń i zakazów. W tym kontekście problemu interwencjonizmu nie należy sprowadzać do wyznaczenia „naturalnych”, „sprawiedliwych” czy „właściwych” zadań państwa, gdyż te mogą się zmieniać w czasie w zależności od uwarunkowań. Z ekonomicznego punktu widzenia problem ten sprowadza się do pytania o to, jak funkcjonuje system interwencjonizmu. Czy umożliwi on osiągnięcie tych celów, które wytyczyli sobie jego zwolennicy?

Takie przekierowanie uwagi społeczeństwa na skutki działań polityków byłoby bardzo pomocnym narzędziem w ograniczaniu wpływu państwa na gospodarkę i jednocześnie zmniejszaniu niepewności. Nie oznacza to także, że na swobodnie funkcjonującym rynku nie dochodzi do błędów, strat i zamykania przedsiębiorstw. Zamykanie przedsiębiorstw, zmiana profilu ich działalności itp. nieustannie mają bowiem miejsce. Kluczowe jest to, że rynek poprzez swoje „mechanizmy” szybciej owe błędy ujawnia i eliminuje. Racjonalność prowadzenia danej działalności gospodarczej jest oparta na suwerenności konsumenta, kalkulacji ekonomicznej czy działaniach konkurencji. W takich uwarunkowaniach na każdego uczestnika rynku wywierana jest nieustanna, ale pozytywna presja.

Łatwo skonfrontować to np. z ostatnimi latami, które przyniosły zamykanie gospodarki, wiele nowych regulacji, wzrost wydatków i podatków, „wypychanie” części wydatków poza budżet, wzrostu zadłużenia i problemy ze znalezieniem chętnych na obligacje skarbowe itp. Żaden rząd nie działa jak prywatna firma, nie musi się więc tak bardzo przejmować ograniczoną ilością zasobów. W celu doprowadzeniu danego „projektu” do końca może po prostu zużyć ich więcej.

Do tego należy dodać finansowanie wydatków na obronność ze środków pozabudżetowych (o problemach, jakie może to przynieść, pisałem [tutaj](#)). A przecież jest to jedna z głównych funkcji państwa – ochrona obywateli przed zagrożeniami zewnętrznymi. Ponadto sam fakt, że zapowiedziano wzrost tego typu wydatków świadczy o tym, że wcześniej odpowiednie działania nie zostały podjęte, a tego typu wydatki nie były rozłożone na dłuższy okres.

W 2023 r. dojdą także rozliczenia podatkowe w ramach tzw. Polskiego Ładu, który sprawił wiele trudności polskim przedsiębiorcom. Polski system podatkowy i bez tych zmian był wystraszająco skomplikowany, a jeszcze w poprzednim roku fiskus zyskał [nowe uprawnienia](#) do prześwietlania kont bankowych Polaków.

Wszystkie te czynniki mają swój negatywny wpływ na aktywność przedsiębiorców, która objawia się m.in. w postaci nowych inwestycji. Ten stan rzeczy dobrze obrazują dane [Eurostatu](#), według których stopa inwestycji w Polsce (jako procent PKB) konsekwentnie spada od „szczytu” z 2008 r. (23,11%). Tymczasem w 2021 r. wskaźnik ten wyniósł już tylko 17,04%.

3. 2023 r. jako rok wyborczy

Jesienią tego roku odbędą się wybory parlamentarne, co może oznaczać kolejne komplikacje dla polskiej gospodarki w postaci obietnic przedwyborczych. Takie pomysły jak obniżenie wieku emerytalnego, dodatkowe pozasystemowe transfery socjalne dla emerytów (pisał o nich [Arkadiusz Sieroń](#)), 500 plus, podwyższanie płacy minimalnej (w 2023 r. dwukrotnie) i wiele innych nie tworzą wartości dodanej, a jedynie jeszcze większą redystrybucję pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi. Społeczeństwo z produktywnego i zaradnego staje się zaś coraz bardziej roszczeniowe. Programy socjalne mają to do siebie, że łatwiej je wprowadzić niż wycofać – mimo nieefektywności, jaką tworzą.

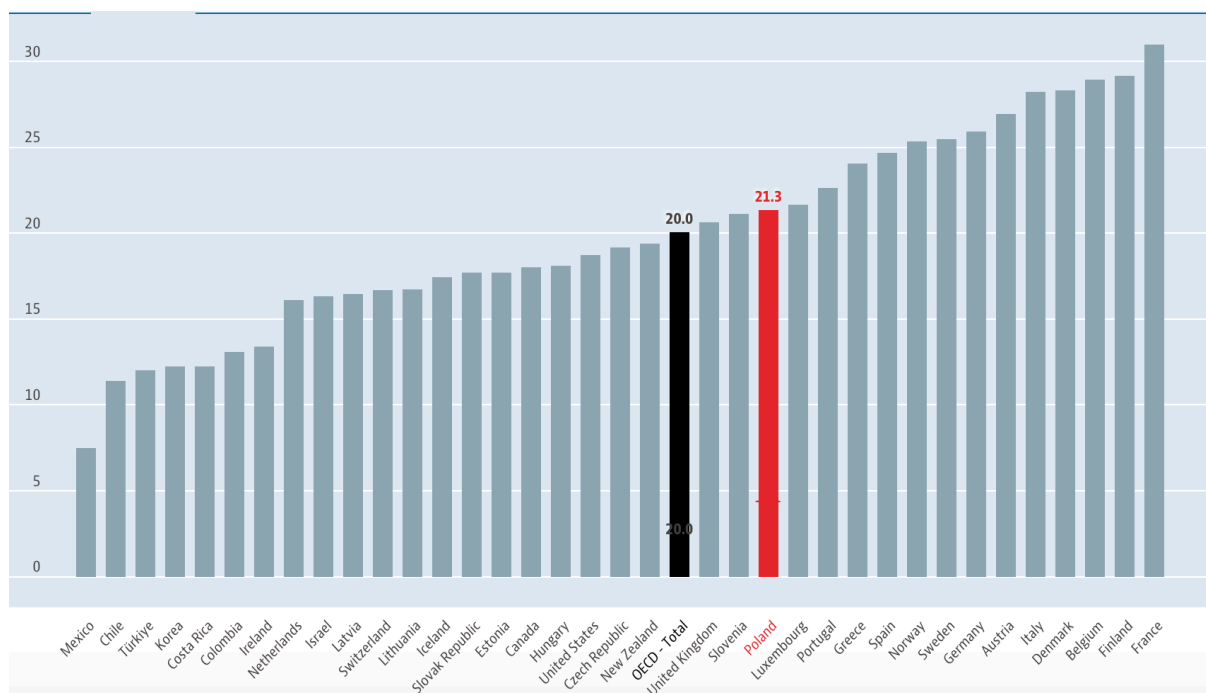
Intensyfikacja tego trendu może nastąpić w tym roku. Nawet same zapowiedzi kolejnych benefitów socjalnych mogą jeszcze pogłębić (i tak już znaczące) zniechęcenie inwestycyjne. Tymczasem polska gospodarka, której wzrost PKB w 2023 r. szacowany jest na poziomie poniżej 1%, na pewno będzie potrzebowała większego zasobu siły roboczej oraz niższych podatków. Niestety, plany polityków zmiernają w innym kierunku.

Dla Polski ma to szczególne znaczenie także z tego względu, że nie osiągnęliśmy jeszcze rozwoju poziomu gospodarczego krajów Europy Zachodniej.

Nawet jeśli obecnie kraje te odeszły od swoich bardziej liberalnych polityk gospodarczych, to wcześniej niewątpliwie na nich korzystały. Taka konsekwentna socjalno-regulacyjna polityka ma jednak swoje konsekwencje, o czym przekonała się chociażby [Szwecja](#).

Powinna to być przestroga dla Polski, która już w 2019 r. mogła „pochwalić się” relatywnie wysokim udziałem wydatków socjalnych w PKB – 21,3% przy średniej dla krajów OECD wynoszącej 20%. Rysunek 2 pokazuje też, że niestety bliżej nam do bardziej rozrzutnych krajów południa Europy, krajów skandynawskich czy Niemiec lub Francji, które mają od dawna mają bardzo rozbudowane systemy socjalne.

Rysunek 2. Wydatki socjalne wybranych krajów jako % PKB w 2019 r.



Źródło: [OECD](#).

W tym miejscu można jedynie przypomnieć radę/przestrożę, jakiej wiele lat temu udzielił nam Milton Friedman:

Polska nie powinna naśladować bogatych krajów zachodnich, bo nie jest bogatym krajem zachodnim. Polska powinna naśladować rozwiązania, które kraje zachodnie stosowały, gdy były tak biedne, jak Polska².

² https://pl.wikiquote.org/wiki/Milton_Friedman

4. Napięcia handlowe na linii USA-Chiny

Handel sprzyja wszystkim jego uczestnikom, ale kiedy dane kraje przestają go szanować i zaczynają stosować mniej rynkowe metody w tym obszarze, na dłuższą metę prowadzi to do negatywnego wpływu na ich gospodarki. Jeśli tymi krajami są USA i Chiny, negatywne efekty (jak [cła](#) czy [dewaluacja waluty](#)) mogą się przełożyć na gospodarkę globalną, w tym na polską.

Ujmując to inaczej, nierynkowe zasady oznaczają mniejszy lub większy protekcjonizm w postaci ceł, kontyngentów importowych, standardów jakości, subsydiów itp. Protekcjonizm to wsparcie mniej efektywnych krajowych producentów oraz osłabienie pozycji konsumentów.

Inna możliwa konsekwencja to nierynkowe umacnianie pozycji dużych przedsiębiorstw. Tak jest np. w przypadku subsydiowania przez rząd USA krajowych [producentów półprzewodników](#), rzekomo w obawie o bezpieczeństwo narodowe. Co ciekawe, kiedy następnie została ogłoszona kontrola eksportu do Chin tych produktów, ci sami producenci zareagowali już mniej entuzjastycznie. Wniosek jest prosty: kiedy popierana jest dana polityka z jej regulacjami a nie zasady rynkowe, ta pierwsza, prędzej czy później spowoduje szkodę także wśród jej początkowych beneficjentów. Warto dodać, że udział amerykańskich producentów półprzewodników w rynku globalnym to prawie 50% – te przedsiębiorstwa nie potrzebują pomocy rządu.

Skutkuje to także wyższymi cenami, co jest szczególnie ważne przy obecnym poziomie inflacji. Wybranie takiej drogi osłabia bardziej złożoną gospodarkę globalną i może prowadzić do tworzenia się mniejszych obszarowo „bloków” handlowych lub porozumień bilateralnych. Inne kraje mogą bowiem ulec pokusie wprowadzenia takich samych lub podobnych „narzędzi” skoro postąpili tak więksi gracze. Jednak jak pisze [Joseph Solis-Mullen](#) w takim scenariuszu: *wszyscy przegramy*.

Polityka protekcjonistyczna dodatkowo wywołuje większą niepewność w wymiarze politycznym oraz gospodarczym. Kiedy stosowane interwencje zawodzą, politycy rzadko się z nich wycofują. Z ich punktu widzenia jest to jak przyznanie się do porażki, co w pewnym sensie jest prawdą. Zdecydowanie częściej kontynuują więc wcześniej obraną drogę np. poprzez zwiększanie nakładów oraz kolejne regulacje. Rynek, dopóki będzie miał do tego warunki, może dalej

funkcjonować, nawet w mniej sprzyjającym otoczeniu. Dotyczy to także producentów amerykańskich oraz chińskich. Nie wiadomo jednak, gdzie dokładnie przebiega „linia demarkacyjna” i jak długo względnie rynkowe warunki do handlu będą się dalej utrzymywać.

Podsumowanie

Mimo tych kilku ostrzeżeń nowego roku nie należy rozpoczynać z pesymizmem. Byłoby tak, gdyby procesy rynkowe (same w sobie) zawodziły. Należy więc szczególną uwagę przykładać do kolejnych pomysłów polityków na „lepsze jutro” oraz poddawać je krytycznej analizie. Jest to jeden z niezbędnych warunków dla poprawy perspektyw gospodarczych dla nas wszystkich.